

Stowarzyszenie Euro-Atlantyckie

**POLSKA - UNIA EUROPEJSKA
- DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ**



*Zapis dyskusji
z Tadeuszem Mazowieckim*

Materiał studyjny

Warszawa, listopad 1999

POLSKA - UNIA EUROPEJSKA - DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

Zapis dyskusji na spotkaniu z Tadeuszem Mazowieckim

Stowarzyszenie Euro-Atlantyckie

Warszawa, 20 października 1999 r.

Przewodniczy: - Andrzej Olechowski

Bardzo się cieszę, że udało nam się zaprosić pana Tadeusza Mazowieckiego na nasze spotkanie i będziemy mogli wysłuchać jego wypowiedzi na temat Unii Europejskiej i naszego członkostwa we wspólnotach.

Zapewne wszyscy jesteśmy pod wrażeniem ostatnich sondaży dotyczących stosunku polskiej opinii publicznej do członkostwa w Unii Europejskiej. Zatem sądzę, że zainteresowanie tym spotkaniem i później dyskusja, będą żywe.

W dniu 19 września 1989 roku, a więc dziesięć lat i miesiąc temu, gdy premierem był pan Tadeusz Mazowiecki, została podpisana pierwsza umowa Polski ze wspólnotami europejskimi. I wtedy to zaczęły się nasze stosunki z tymi wspólnotami.

Tadeusz Mazowiecki:

Mimo grypy przyjąłem to zaproszenie. Między innymi dlatego, że mam wrażenie, iż temat europejski był w Stowarzyszeniu Euro-Atlantyckim nieco niedowartościowany. Na naszych zebraniach często dominowała sprawa NATO, natomiast sprawa Unii pozostawała trochę w cieniu. Może już pora wysunąć ją na plan pierwszy, także w naszych zadaniach jako Stowarzyszenia, chociaż rzeczywiście rozmawiamy o tym w nie najlepszym momencie - po ogłoszeniu wyników ostatniego sondażu. Będę o tym zresztą mówił i z góry uprzedzam, że będzie to wypowiedź zaprawiona goryczą.

Przed dziesięcioma laty - było to 19 września - podpisana została umowa o handlu oraz współpracy handlowej i gospodarczej Polska – EWG. Mój rząd został utworzony 12 września 1989 roku. W związku z podpisaniem umowy do Polski przyjechali Jacques Delors i Roland Dumas, ponieważ Francja przewodniczyła wtedy Wspólnocie Europejskiej.

Trzeba zaznaczyć, że ta umowa była negocjowana już wcześniej. Ówczesny rząd

PRL nawiązał stosunki dyplomatyczne z EWG już w czerwcu 1988 roku. W momencie podpisywania umowy, nie wiedzieliśmy, oczywiście, jak rozwinie się sytuacja w Polsce i można powiedzieć, że moje rozmowy z Delorsem i Rolandem Dumas, głównie zresztą z Delorsem, dotyczyły raczej sytuacji w Polsce i perspektyw jej rozwoju, niż samej umowy między Polską a EWG.

Jedno jest pewne - w trakcie tej rozmowy przekonałem się, że mamy w EWG bardzo nam przyjaznego człowieka, a osobiście mi bliskiego, ponieważ środowisko "Esprit", w którym Delors pisywał, było mi bardzo bliskie. Jakiś osobisty kontakt wywiązał się więc wtedy, w tej rozmowie, między nami.

Natomiast sama umowa w gruncie rzeczy była, powiedziałbym, zamknięciem okresu zimnej wojny między EWG a Polską jako członkiem RWPG, a jednocześnie otwarciem innych stosunków. Wydaje się, że sama ta umowa nie odegrała jakiejś szczególnej roli.

Skoro już mówimy o tamtych wydarzeniach, to przypomnę, że w kwietniu 1990 roku jako premier składałem wizytę w Belgii i wówczas pierwszy raz złożyłem oficjalną wizytę w Komisji EWG. Polska delegacja, na której czele stałem, dwukrotnie prowadziła wtedy długie rozmowy. Poruszono temat otwarcia nowego etapu stosunków i pomocy Wspólnot Europejskich dla przekształcającej się Polski.

Maj – czerwiec roku 1990 to rozpoczęcie negocjacji w sprawie układu o stowarzyszeniu. W grudniu roku 1991, już za premierostwa Jana Krzysztofa Bieleckiego, nastąpiło podpisanie tego układu, który wszedł w życie w lutym 1994 r.. Układ o stowarzyszeniu funkcjonuje od ponad pięciu lat i czas już na przewidziane przejście do drugiego etapu stowarzyszenia. W Układzie zawarte jest zastrzeżenie, że obie strony Układu określą moment przejścia do drugiego etapu, jednak ten moment jeszcze nie nastąpił.

Gdybym miał krótko scharakteryzować funkcjonowanie Układu o Stowarzyszeniu Polska - UE, to powiedziałbym, że ogromne jest jego znaczenie polityczne w sensie otwarcia drogi Polski do Unii Europejskiej.

Pod względem ekonomicznym natomiast oceny znaczenia i funkcjonowania Układu są różne. W Układzie była przewidziana pewna asymetria na rzecz Polski. Jednak w efekcie okazało się, że jest to asymetria na naszą niekorzyść, ponieważ bilans obrotów jest dla Polski ujemny, występuje nadwyżka importu nad eksportem. Zdaniem ekspertów Polska wcale nie importuje więcej, niż inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej i nie mamy do czynienia z jakąś świadomą polityką zwiększania polskiego importu. Problemem jest raczej to, że za importem nie nadążał eksport i nie zdołał wyrównać tego bilansu. Przede wszystkim - z powodu nie wystarczającej konkurencyjności - nie nadążał eksport towarów rolnych.

Jak wiemy, po decyzji podjętej w grudniu 1997 r. w Luksemburgu o otwarciu procesu akcesyjnego, nastąpił kolejny etap rozwoju naszych stosunków z UE. W marcu 1998 roku przystąpiliśmy do negocjacji akcesyjnych - droga do tych negocjacji była zapisana już w Układzie Stowarzyszeniowym. Negocjacje toczą się - jak wiadomo - przede wszystkim w formie przeglądu prawa i tego co będziemy musieli dostosować w zakresie prawa.

Mam przed sobą zestawienie, z którego wynika, że zamknęliśmy już siedem rozdziałów. Zamknęliśmy takie rozdziały, jak nauka i badania, edukacja i kształcenie, małe i średnie przedsiębiorstwa, polityka przemysłowa, telekomunikacja, statystyka, ochrona konsumentów i ochrona zdrowia. Otworzyliśmy jedenaście innych rozdziałów, a w siedmiu dalszych przekazaliśmy nasze stanowiska negocjacyjne.

Ująłbym to tak: wiadomo, że na razie polega to na przedstawieniu stanowisk negocjacyjnych i właściwe negocjacje dopiero nastąpią. Dotyczy to w szczególności najtrudniejszych problemów.

Jednakże istotne jest to, że jak dotąd Polska nie ma opóźnień w przedstawianiu i precyzowaniu swego stanowiska w poszczególnych kwestiach. I nie w tym problem - pokazuje to zresztą ostatni raport Komisji Europejskiej, oceniający stan zmian w Polsce. Problemy pojawią się, kiedy rozpoczną się rozmowy. Wiadomo, że pojawią się one w tak trudnych tematach, jak sprawa zakupu ziemi, jak sprawa swobody poruszania się, swobody zatrudnienia, no i z całą pewnością w sprawach z dziedziny rolnictwa. To dopiero nastąpi. Dotychczas jednak - można powiedzieć, że negocjacje przebiegają bez opóźnień i stanowiska Polski są wyłożone.

W moim przekonaniu są natomiast trzy podstawowe trudności, czy też problemy, z którymi dotąd nie potrafiliśmy się uporać.

Problem pierwszy - to opóźnienia w procesie dostosowywania naszego prawa do prawa unijnego. Właśnie wspomniany raport nam je pokazuje.

Problem drugi - to opóźnienia, zaniedbania i trudności w procesie informowania społeczeństwa o wszystkich sprawach związanych z Unią i negocjacjami.

I problem trzeci - to pewne, niepokojące mnie, zagrożenia w zakresie wykorzystania środków pomocowych, zwłaszcza w przyszłym roku.

W raporcie oceniającym postępy dokonane przez Polskę w ostatnim roku wydaje się Polsce dobrą ocenę w zakresie makroekonomicznym i w zakresie politycznym. Natomiast właśnie w zakresie dostosowania prawa raport zawiera słuszną, uzasadnioną krytykę. Powiedziałbym przy tym, że problemem jest tutaj niedostateczna resortowa wydolność w przygotowywaniu projektów aktów prawnych.

Kiedyś, być może, problemem będzie spiętrzenie się w Sejmie tych projektów aktów prawnych. Jednakże w tej chwili problemem jest to, że projekty rządowe nie

wpływają na czas. Oczywiście, nie można powiedzieć, że w ogóle nie wpływają - parlament pracuje nad kilku istotnymi projektami, ale generalnie przeszkodą w dokonaniu postępów jest brak tych projektów. To, że nie wpływają one na czas jest bardziej niepokojące, zwłaszcza, że później może nastąpić duże spiętrzenie.

Moje obawy związane z zagrożeniem w dziedzinie wykorzystania środków pomocowych dotyczą zwłaszcza wykorzystania środków programu Sapard (*Support for Pre-Accession Measures for Agriculture and Rural Development*), przeznaczonych na pomoc dla rolnictwa. Jest to sprawa niesłychanie poważna dlatego właśnie, że rolnictwo jest dziedziną o bardzo dużych potrzebach, jest dziedziną bardzo istotną dla przekształceń w Polsce.

W tym przypadku wina leży po stronie Unii Europejskiej, ponieważ w aktach wykonawczych UE nie zostały jeszcze określone niezbędne wymagania, które należy spełnić przy przedstawianiu projektów Sapard. O ile wiem, nasz minister spraw zagranicznych interweniował ostatnio w tej sprawie i otrzymał odpowiedź, że w ciągu kilku miesięcy zostaną one określone. Muszę otwarcie powiedzieć, że bardzo mnie to niepokoi, ponieważ te środki przepadają i jeżeli tryb składania projektów będzie określony dopiero w ciągu kilku miesięcy, to nie wiem, jak Polska zdoła zgłosić swe projekty w taki sposób, ażeby w roku 2000 można je było dobrze wykorzystać. Uważam, że realizacja programu Sapard poza swym wymiarem ekonomicznym, ma także bardzo dużą wymowę polityczną, gdyż dotyczy wsi. Jeżeli bowiem wieś nie poczuje tego, że polskiemu rolnictwu nie tylko stawia się wymagania, ale także udziela mu się realnej pomocy i że ta realna pomoc jest właściwie wykorzystywana, to nie zmieni swojego stosunku do Unii Europejskiej.

Chciałbym też zastanowić się nad problemem opóźnień, zaniedbań i problemów w zakresie informowania społeczeństwa, ponieważ wszyscy jesteśmy pod wrażeniem opublikowanych właśnie wyników sondażu przeprowadzonego przez Instytut Spraw Publicznych.

Moją uwagę zwraca przede wszystkim to, że taki duży spadek poparcia nastąpił między czerwcem, kiedy wynosiło ono 62% a październikiem, kiedy zmalało do 46%. Uważam, że jedną z bardziej istotnych przyczyn jest po prostu generalny spadek nastrojów społecznych, związany z trudnościami, jakie wystąpiły przy wprowadzaniu czterech reform, co automatycznie rzutuje na stosunek do Unii Europejskiej. W ogóle, ilekroć Unia wymaga kolejnych reform, odbija się to na stosunku społeczeństwa do niej. Występują też obawy, że wejście do Unii nie będzie przejściem stopniowym, lecz okaże się kolejnym szokiem. Sądzę, że to jest ta podstawowa przyczyna.

Inną przyczyną jest - moim zdaniem - nieskuteczność polityki informacyjnej rządu. Istnieje program takiej polityki informacyjnej, jednak jest on mało efektywnie

realizowany. Ja przynajmniej nie dostrzegam sprawnej realizacji tej polityki informacyjnej.

Na pewno sama Unia też się do tego przyczynia. Stefan Bratkowski twierdził niedawno w "Rzeczypospolitej", że jedną z psychologicznych przyczyn wzrostu niechęci Polaków, właściwą dla psychologii Polaków, jest to, że trzyma się nas w unijnym przedpokoju i wciąż mówi, że mamy jeszcze zrobić to, że musimy jeszcze zrobić tamto, a Polacy bardzo tego nie lubią i w związku z tym pozytywne nastawienie do Unii generalnie spada. Myślę, że to też jest jakiś problem.

Wydaje się, że bardzo istotnym problemem jest także to, co dzieje się w naszych, najbardziej potężnych, środkach masowego przekazu oraz to, co się dzieje w życiu politycznym. Istotne jest również stanowisko poszczególnych partii politycznych wobec Unii Europejskiej. Politycy zwykli narzekać na mass media i odruchowo skłonni są za wszystko obarczać winą dziennikarzy. Ja posłużę się tu chyba obiektywnymi ocenami - Komisja Integracji Europejskiej jakiś czas temu zamówiła takie badanie u socjologa pana Jerzego Diatłowickiego, który w lipcu i sierpniu prześledził, jak nasza telewizja informuje o Unii Europejskiej.

Wyniki są bardzo ciekawe. W tych urlopowych miesiącach - weźmy tylko sierpień - liczba informacji dotyczących Unii Europejskiej przedstawiała się następująco: w wiadomościach o godzinie 8.30 - 4, o godzinie 12.00 - żadnej informacji, w ciągu całego sierpnia o godzinie 19.30 - 5, o godzinie 23.00 - 4 informacje. W całym sierpniu w "Panoramie" o godzinie 13.00 - 9 informacji, o 12.00 - żadnej, o 18.00 - 2, o 23.00 - żadnej. Liczba tych informacji mówi więc sama za siebie.

Przejrzałem materiały, jakich nam dostarczył pan Diatłowicki i zapoznałem z jego ocenami, które rzeczywiście są nieco przerażające i muszę przyznać, że po zapoznaniu się z nimi właściwie można się tylko dziwić, że poparcie dla Unii Europejskiej spadło tak mało.

Właściwie w każdej wiadomości, w każdym komentarzu jest coś negatywnego o Unii, albo jakaś złośliwość pod jej adresem. Nawet, gdy mówi się że pan Verheugen objął funkcję w Unii Europejskiej, to dodaje się coś o skandalach w UE i, że może doprowadzi to do poprawy sytuacji, czy coś w tym stylu.

Przedstawiciel Urzędu Integracji Europejskiej powiada w audycji, że to nie Urząd jest organizatorem działań mających związek z informacją i promocją integracji Polski z Unią Europejską, lecz organizacje pozarządowe. Informacja o Verheugenie wyglądała mniej więcej tak: „Za rozszerzenie Unii będzie odpowiadał Guenter Verheugen - wiceminister spraw zagranicznych w lewicowym rządzie Niemiec, a nowym komisarzem spraw zagranicznych będzie konserwatysta Christopher Patten, który był ostatnim brytyjskim gubernatorem w Hong Kongu. Obydwaj komisarze są zwolennikami

poszerzenia Unii o nowych członków. Od nowej Komisji Europejskiej będzie zależało to, czy poprawi wizerunek tej nękaną skandalami instytucji”.

Tak w przybliżeniu wygląda każda informacja, nawet kiedy mowa jest o tym, że muzycy polscy zwrócili się o to, by tępić piratów nielegalnie sprzedających nagrania. Chodzi o to, że pół roku temu grupa polskich muzyków złożyła w Sejmie petycję wzywającą polskie władze do walki z piractwem i zdaniem artystów od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Mówią, że podobnie może być po wejściu Polski do Unii.

Cytuję to nie tylko po to, by rozbawić audytorium, ale dlatego, że naprawdę, włosy na głowie stają dęba, kiedy tak czyta się jednym ciurkiem te informacje serwowane polskiemu słuchaczowi. W każdej wiadomości jest coś negatywnego o Unii.

W swojej ocenie pan Diatłowski pisze, że nagminne jest to, że pewnych wiadomości nie opatruje się komentarzem wyjaśniającym informację, podczas, gdy widzowi czy słuchaczowi niezwykle trudno jest zorientować się w skomplikowanym organizmie Unii. To po pierwsze. A po drugie - spory polityczne nie są komentowane w jakiś obiektywny sposób. Bardzo często są informacje straszące odbiorców - na przykład informacja o kontroli NIK-u dotyczącej realizowania wymogów unijnych przez polskie mleczarnie. Słuchaczowi, czy widzowi mówi się, że za niespełna pół roku polskie mleczarnie - zgodnie z normami Unii Europejskiej - przestaną skupować mleko najniższej klasy. Dla wielu rolników z Podkarpacia znaczy to, że stracą główne źródło utrzymania. Unia Europejska nie ma więc na Podkarpaciu wielu zwolenników - takim stwierdzeniem kończy się informacja

Recenzent stwierdza, że wszelkie afery korupcyjne, niedomagania organizacyjne i trudności w funkcjonowaniu Unii Europejskiej goszczą w TVP częściej, niż informacje merytoryczne. Dochodzi on do konkluzji, którą w jednym upraszczającym zdaniu można by streścić następująco: integracja to coś nieuchronnie dobrego, jednakże w praktyce przyniesie zagrożenie dla rolnictwa, górnictwa, hutnictwa i tożsamości narodowej.

Myślę, że nie ma w tym przesady. Do tego dołącza się coś, co nazwałbym osłabieniem woli politycznej głównych partii politycznych, które przecież deklarowały konsensus w sprawie wprowadzenia Polski do Unii Europejskiej i uznały to - obok wejścia do NATO - za główne polityczne zadanie polskiej polityki. Nastąpiło osłabienie woli politycznej, jakież rozmycie się tego konsensusu, jaki ponoć istnieje między głównymi siłami politycznymi w sprawie wejścia Polski do UE jako celu ogólnonarodowego.

Jeżeli prezes ZCHN-u zajmuje się w radio nie tyle przekonywaniem swoich wyborców, ile walką z rzekomym serwilizmem Unii Wolności wobec Unii Europejskiej, jeżeli SLD - żałuję, że nie widzę tu pana posła Longina Pastusiaka, członka naszego Stowarzyszenia, bo chciałem przy nim to powiedzieć - bardziej zajmuje się

krytykowaniem rządu, do czego oczywiście ma prawo, niż przekonywaniem swojego elektoratu (badania pokazują, że w SLD z promowaniem Unii jest nie najlepiej), jeżeli PSL mówiąc, że generalnie jest za wejściem do Unii, przyzwyczajają swój elektorat do tego, że oznacza to przede wszystkim zagrożenie dla rolnictwa i rolników i jeżeli, wreszcie, moja własna Unia Wolności czuje się trochę zaszczuta tymi zarzutami o serwilizmie - to mamy obraz osłabienia woli politycznej w Polsce, by stawić czoło temu wyzwaniu i by ludziom dobrze, jasno, uczciwie a zarazem odważnie wyjaśniać, że jest to jeden z tych celów, które uznaliśmy za ogólnonarodowe.

Sądzę, że jednym z powodów osłabienia tej woli politycznej jest też pewna zgoda co do tego, że sprawa ma być rozstrzygnięta w referendum. Mówi się - referendum to rozstrzygnięcie. Natomiast nie mówi się, że na pozytywny wynik referendum trzeba pracować latami, że trzeba pracować już teraz. Tego się nie dostrzega. Mówię o tym, dlatego, że uważam, że nie jest dobrze.

Wreszcie, ostatni problem, który chciałbym poruszyć - sądzę, że również dla polskiej opinii publicznej problemem jest to, jak potoczą się zmiany instytucjonalne w samej Unii. Rozumiemy, że przed poszerzeniem liczby krajów członkowskich do 25 Unia musi się zmienić i musi stać się bardziej skuteczna. W moim przekonaniu istnieje jednak coś takiego, co określiłbym jako otoczkę ideologiczną pewnych dyskusji, toczących się w Unii i wokół Unii na temat jej reformy wewnętrznej. Odgłosy tej dyskusji czasem docierają także i do nas. Sądzę, że w takich krajach, jak Polska ta otoczka ideologiczna nie zawsze sprzyja społecznej aprobacie dla wejścia do Unii, a często zwiększa obawy, zwłaszcza dotyczące tego co jest związane ze sprawą suwerenności. A to dlatego, że z tej otoczki ideologicznej często wynika, że przyszłość to Europa i regiony, natomiast państwa narodowe zanikną.

Sądzę, że tak naprawdę nie ma żadnej perspektywy zaniku państw narodowych i nikt nie bierze jej poważnie pod uwagę. Ani Francja, ani Anglia, ani żadne inne państwo, tak łatwo zanikania państw narodowych nie zaaprobuje. Jednakże z tej otoczki nie wynika wyraźnie, iż głównym, niesłychanie trudnym problemem reformy Unii - jest to prawie kwadratura koła, ale wszystkie reformy Unii były pokonywaniem jakichś kwadratur koła - jest pogodzenie większej skuteczności Unii z poszanowaniem istnienia państw narodowych, a nie z ich zanikiem. Głównym problemem jest pragmatyczne pogodzenie tych dwóch założeń i to trzeba chyba wyraźnie mówić, ponieważ w przeciwnym razie w krajach takich jak nasz, obawy i niechęć do Unii - w moim przekonaniu - będą rosły.

W dziesiątą rocznicę przyjazdu Jacquesa Delorsa i Rolanda Dumas wypada mi mówić o tych sprawach trochę gorzko i trochę ostro, ponieważ rzeczywiście nie jest dobrze i wiele dopiero musimy zrobić. Taką konkluzją chciałbym zakończyć.

Andrzej Olechowski:

Chciałbym uzupełnić to co powiedział pan Mazowiecki dwiema anegdotami, przy czym jedna będzie też próbą zaostrzenia dyskusji.

Z okazji piątej rocznicy podpisania Układu Stowarzyszeniowego zostałem poproszony, by wypowiedzieć się w Brukseli na temat tej pierwszej umowy, której byłem głównym negocjatorem. W związku z tym sięgnąłem do notatek i przypomniałem sobie, że kiedy pierwszy raz spotkałem się z negocjatorem ze strony EWG - było to w marcu 1989 roku - Polsce zostały już tylko trzy miesiące do pierwszych, częściowo wolnych wyborów i tylko sześć miesięcy do utworzenia pierwszego niekomunistycznego rządu. Jednakże cały czas Polska była członkiem Układu Warszawskiego i członkiem RWPG, wojska sowieckie stacjonowały w Polsce, a krajem rządziła partia komunistyczna. Mimo to w pierwszej redakcji tekst tej umowy chcieliśmy zacząć od słów "Wiedzeni wspólną tradycją europejską". Słowa te nie znalazły się w ostatecznym tekście umowy, ponieważ nie chciała tego Europejska Wspólnota Gospodarcza i jej negocjatorzy nie chcieli. Uważam jednak, że to było symboliczne i od początku wyrażało jakiś emocjonalny stosunek Polaków do tego przedsięwzięcia.

Mam nadzieję, że ten stosunek i to rozumienie Unii Europejskiej jako wielkiego projektu politycznego Europejczyków w pewnym momencie powróci.

Druga sprawa, którą również żywo pamiętam, wiąże się z przyjazdem pana Jacquesa Attali, będącego wówczas jeszcze doradcą prezydenta Mitterranda i kandydatem do stanowiska prezesa EBOR-u. Pamiętam dzień, w którym towarzyszyłem mu w rozmowie z panem premierem Mazowieckim - był to zresztą dzień symboliczny, gdyż poprzedniej nocy podjął pan decyzję kandydowania w wyborach prezydenckich. Nie wiem, czy pan premier przypomina sobie tę rozmowę.

Otóż Attali zadał wówczas kluczowe pytanie. Rozumiemy - powiedział - że chcecie wejść do Unii, ale czy jesteście pewni, że chcecie przystąpić również do przyszłej Unii? Czy panowie zdają sobie sprawę z tego, że ta przyszła Unia będzie inna niż dzisiejsza.

Otóż, panie premierze, w moim przekonaniu ta przyszła Unia będzie bardzo poważnie redukować funkcje państwa narodowego, ograniczać jego kompetencje i w tej sprawie nie możemy oczekiwać, że Unia będzie to przedstawiać trochę inaczej tylko dlatego, że zderza się to z naszą wrażliwością. My musimy to w debacie politycznej stawiać na ostrzu noża i eksponować a jednocześnie tłumaczyć Polakom, dlaczego to jest dla nas niekoniecznie źle. Chyba, że uważamy, że jest źle, ale wtedy - moim zdaniem - nie staniemy się członkami Unii takiej, jaką ona będzie.

Tadeusz Chabiera:

Podobnie, jak pan prezes Olechowski uważam, że robienie naczelnego dylematu Polski z tego, czy Unia Europejska jest bardziej związkiem państw narodowych, czy bardziej federacją, jest równoznaczne ze stawianiem z góry na przegraną.

Na przykład, ponieważ w kampanii informacyjnej, jedni mówią tak, a drudzy mówią nie, obie strony zawsze będą miały mniej w przybliżeniu równie przekonujące w odbiorze społecznym argumenty. Uważam, że należałoby naszkicować jakiś projekt ucieczki do przodu, to znaczy przedstawić problemy, przed jakimi stoi dzisiaj Europa w konkurencji globalnej jako problemy nasze wspólne, zamiast reagować - jak ostatnio po wypowiedzi Solany - mówiąc, że tracimy przywileje, które mamy w UZE na korzyść Unii Europejskiej, tej piętnastki, która będzie teraz podejmować wszystkie decyzje bez naszego udziału. Są to wciąż reakcje urażonego partnera, który nie ma, ale i nie próbuje sobie stworzyć, jakiegoś pola manewru.

Myślę, że byłoby idealnie, gdybyśmy umieli zaprezentować siebie jako kraj udanych reform i w tym sensie poparli reformy unijne, które podniosą konkurencyjność UE w skali globalnej. Obawiam się jednak, że dla naszych elit politycznych jest to po prostu za trudne.

Jerzy Holzer:

Powiedziano tu, że rząd powinien prowadzić politykę informacyjną, a nie przekonywać. Otóż ja uważam to za tezę dziwną.

Jeżeli integracja z Unią Europejską jest jednym z priorytetów polityki rządowej, to nie rozumiem, jak rząd może rezygnować z przekonywania do jednego ze swoich priorytetów i to wszędzie, gdzie to tylko możliwe i w związku z tym również z przekonywania partii koalicyjnych, które ten rząd tworzą. Myślę, że ta samorezygnacja – a słyszałem o niej już kilka razy - jest po prostu pewnym dziwologiem.

Natomiast jeśli chodzi o spadek poparcia dla wstąpienia do Unii Europejskiej, to można się zastanawiać nad tym, czy nie jest to w jakiejś mierze równanie do rzeczywistej woli politycznej w klasie politycznej. Przyjrzyjmy się temu, jak wygląda ta sprawa w polskiej klasie politycznej. Mamy główną partię rządzącą, w której w tej sprawie reprezentowane są różne orientacje i której stosunek do Unii Europejskiej jest w każdym bądź razie - można powiedzieć - ambiwalentny. To dotyczy ZChN-u jako części Akcji Wyborczej "Solidarność", ale także i innych formacji, przede wszystkim samego związku zawodowego "Solidarność" W niektórych jego odłamach występujące obecnie najrozmaitsze problemy i te, które mogą wystąpić w przyszłości, łączy się - w sensie negatywnym - ze sprawą Unii Europejskiej.

Może najmniej ambiwalentne było stanowisko w tej sprawie wtedy, kiedy rządził

SLD, chociaż nie do końca ze względu na sympatie, obawy i tradycje swojego elektoratu, który do integracji europejskiej jest nastawiony negatywnie. Wyraźnie negatywne, chociaż się to tego nie przyznaje, jest stanowisko PSL. Również prawicowa opozycja wobec obecnego rządu ma stanowisko wyraźnie negatywne. Jeżeli weźmiemy to wszystko pod uwagę, to możemy powiedzieć, że właściwie w formacjach politycznych zdecydowanych rzeczników wejścia Polski do Unii Europejskiej nie ma tak wielu. Tam, gdzie istnieją bardzo silne wątpliwości woli politycznej być nie może. Można by się zastanawiać, czy to po prostu społeczeństwo nie zostało w jakiejś mierze przekonane przez polityków i część mediów, że tak naprawdę to trzeba się zastanowić, nad tym, czy należy do Unii Europejskiej wstępować.

Jeszcze o sposobie argumentowania na rzecz państwa narodowego. Otóż sądzę, że naprawdę czas już mówić - i to mówić przy każdej okazji - że Polska przeżyła już okres dominacji państwa narodowego, że Polska znajduje się między dwoma najpotężniejszymi narodami Europy - niemieckim i rosyjskim - i że Polska jest ostatnim krajem, który powinien dążyć do tego, by interes narodowy dominował w Europie. Właśnie dlatego, że w takiej pozycji się znajduje.

Myślę zresztą, że od czasu do czasu tak się o tym mówi. Jednakże w polityce trzeba wreszcie pełnym głosem powiedzieć, że my naprawdę nie jesteśmy narodowym mocarzem - niezależnie od liczebności polskiego narodu. Nie jesteśmy mocarzem dlatego, że znajdujemy się pomiędzy dwoma rzeczywistymi - z punktu widzenia narodowego - mocarstwami europejskimi. Trzeba to stale i przy każdej okazji powtarzać, gdyż nasi rzecznicy państwa narodowego robią wrażenie, że zupełnie zapomnieli o tym, co się działo w ostatnich kilkudziesięciu latach, czy w całym stuleciu.

Andrzej Jankowski:

Gdy pan minister Bartoszewski zaczynał swoje urzędowanie jako minister spraw zagranicznych, jeden z zachodnich dziennikarzy zapytał go, jak to jest - funkcjonować jako minister spraw zagranicznych Polski, która leży między Rosją a Niemcami? Na co minister odpowiedział mu - a niech pan zapyta rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, jak to jest funkcjonować jako rosyjski minister spraw zagranicznych między Polską a Chinami?

Nawiązuję do tego co pan premier mówił na temat polityki informacyjnej. Uważam, że jest to zagadnienie fundamentalne. Do opinii publicznej docierają tylko, przekazywane głównie przez mass media, odpryski informacji o Unii Europejskiej. Dyskusję na ten temat rozszerzyłbym jeszcze o jeden wątek. Warto zastanowić się także i nad tym, jak wygląda promocja Polski za granicą.

Przez kilka lat zajmowałem się w MSZ-cie tymi sprawami i muszę powiedzieć, że

jeżeli rząd ustami jednego ze swych przedstawicieli w celu promowania Unii Europejskiej w Polsce odsyła do organizacji pozarządowych, to powinien odsyłać razem z pieniędzmi. Wówczas pewnie miałyby to sens. A ponieważ za tym odesłaniem do pozarządowych organizacji nie idą wielkie pieniądze, to jest właściwie bezcelowe.

Zygmunt Skórzyński:

Andrzej Wielowieyski mniej więcej od pięciu lat prowadzi dramatyczną, bezskuteczną i stale przegrywaną rozgrywkę z kierownictwem telewizji o zmianę sytuacji w dziedzinie informacji o Unii Europejskiej. W tym czasie, chyba przed czterema laty, udało mu się spowodować to, że przez jeden sezon nadawano o północy półgodzinne programy informujące o Europie. Potem to się skończyło. Sprawa powraca co pewien czas i spotyka się z negatywną reakcją. W tym świetle wyniki badań, które zrelacjonował premier Mazowiecki, są dla mnie zupełnie oczywiste.

Zgadzam się z opinią profesora Holzera, że będzie gorzej. Sądzę, że ogłoszenie wyników badania opinii publicznej również tę sytuację pogorszy.

Z moich własnych doświadczeń i z doświadczeń całego naszego środowiska proeuropejskiego wynika, że media, prasa i TV tworzą wobec nas rozwinięty front oporu, albo front indolencji. Nie interesują się naszymi działaniami. Właściwie jedynym dziennikiem, który rzeczowo stale informuje - ale tylko w dziale ekonomicznym - o sytuacji w Brukseli jest "Rzeczpospolita", która zresztą przeważnie nie przenosi tych informacji do części ogólnej gazety, która jest czytana przez ogromną większość czytelników. Sytuacja jest więc jednoznaczna.

Kiedy wreszcie został opracowany projekt polityki informacyjnej rządu - a było to przeszło pół roku temu - Polska Rada Ruchu Europejskiego zorganizowała spotkanie poświęcone konstruktywnej krytyce tego dokumentu, który został przez nas uznany za bardzo słaby, a cały plan rządowy w wielu punktach za niedostatecznie przygotowany, często nawet błędny. Nasze uwagi zostały przekazane wszystkim możliwym władzom. Jednakże w tym, co dano do podpisu premierowi, nie wprowadzono prawie żadnych zmian. Efekty tego widzimy.

Podejmując generalnie problem postawiony przez Tadeusza Mazowieckiego - nie widzę innego wyjścia, niż podjęcie próby zbudowania rzeczywistego proeuropejskiego lobby, którego trzonem byłiby politycy poważnie zainteresowani sprawą, ludzie rzeczywiście mający wpływ na media, przedstawiciele środowisk naukowych i intelektualistów. Wszyscy oni mogą wiele zdziałać w tej materii, gdyż działania rządowe i pozarządowe są zdecydowanie nie wystarczające.

Tadeusz Mazowiecki:

Chciałbym nawiązać do problemu, który pan minister Olechowski podjął polemicznie. Sądzę, że taka polemika będzie się w Polsce toczyć i może jest potrzebna. Dotychczas bowiem, jeżeli w ogóle była polemika, to była polemika z jakimiś fantomami, jak Europa Ojczyzn itp.

Jak rzeczywiście wygląda ten problem? Powiem tak: Przede wszystkim chciałbym być dobrze zrozumiany. Używałem pojęcia państwo narodowe w sensie umownym, ale w takim sensie, w jakim jest ono używane współcześnie przez konstytucjonalistów. To znaczy w sensie naród - *peuple*, tak jak we Francji i tak jak my zapisaliśmy w naszej Konstytucji. Nie chodzi tu więc o państwo jednonarodowe, tylko o państwo obywatelskie. W tym sensie mojego przywiązania do takiego państwa nie łączę z żadnymi tendencjami nacjonalistycznymi, czy czymś w tym rodzaju. Zatem obawy, że przywiązanie do tego jest jakimś elementem konserwowania niedobrych rzeczy w Europie, są bezpodstawne.

Natomiast chciałbym zwrócić uwagę na to, że obywatel identyfikuje się z takim państwem obywatelskim - ja nazywam je państwem narodowym, bo tak ono się ukształtowało - a nie identyfikuje się jako obywatel z Unią, czego dowodem są wybory do Parlamentu Europejskiego, które miały znacznie słabszy oddźwięk, niż wybory do parlamentów narodowych. Identyfikuje się z elementami tożsamości kulturowej, określającymi tożsamość kulturową i będącymi elementem identyfikacji obywatelskiej. To jest właśnie to państwo narodowe, rozumiane w sensie obywatelskim.

Znam ten dokument mędrców dotyczący reform w Unii przygotowany przez panów Dehaena i von Weizsaeckera. Nie ma w nim dla mnie nic szokującego, ale jest bardzo ciekawe, że "Gazeta Wyborcza" omówienie tego dokumentu zatytułowała "Superpaństwo". Pamiętam też pytania dotyczące tej sprawy. Jednak uważam, że to będą konkretne problemy - problemy większościowego decydowania - które rozumiem, aczkolwiek nie we wszystkim - problemy wagi głosów, problem liczby komisarzy. Oczywiście, można się z tym w pełni zgodzić. Tutaj nie widzę problemu, nie sądzą, by Polska miała zajmować w tych kwestiach stanowisko stopujące reformy. Chodzi przecież o takie sprawy jak to, że nie może być tylu komisarzy, ilu jest członków UE, lecz, muszą być komisarze dwóch kategorii, czy ministrowie bez teki, że powinna być jakaś rotacja. Jednym słowem, że musi to być organizm sprawny. Nie mam żadnych zastrzeżeń wobec tych propozycji, ani też do dążenia w kierunku większej skuteczności, chociaż, powiadam, trzeba określić co ma być decydowane większością, a co nie.

Oczekiwałam od Unii jeszcze więcej tej skuteczności. Uważam przede wszystkim, że we wszystkich postanowieniach Unii jest jakaś straszliwa szczegółowość, która ją gubi. ponieważ w tym w ogóle nie sposób się odnaleźć. Ale jak temu zaradzić - nie wiem.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że z tą otoczką, o której mówiłem, nie jest tak, że to dla nas nikt nie zrobi wyjątku. Przecież również „stare” kraje członkowskie toczą spór w tych sprawach. Proszę zauważyć, że Niemcy najbardziej posuwają się w kierunku federalizmu - wynika to po pierwsze, z dziedzictwa historii, od którego oni chcą się w ten sposób odciąć, a po drugie, z potęgi gospodarczej, jaką reprezentuje ten kraj. Polska natomiast takiej potęgi nie reprezentuje, ale my musimy tam stanąć mocną stopą. Otóż nie sądzę, by pewne, wyważone, stanowisko Polski w tych sprawach, było nie na miejscu. Nie powinniśmy hamować skuteczności Unii, ale powinniśmy podkreślać pewne elementy, ponieważ jeszcze długo nie będziemy tej Unii równoprawnym partnerem. Jeszcze długo będziemy musieli starać się o to, by stać się tym równoprawnym partnerem. Jestem gotów maksymalnie zaangażować się w przekonywanie Polaków, by chcieli wejść do Unii, ale chcę, żeby Polska w tej Unii coś znaczyła. Poza tym uważam, że Europa jest tak skomplikowanym organizmem, że nie da się go wtłoczyć w jedno superpaństwo. To musi być jakiś twór bardzo złożony, zaś to wymaga szacunku dla partnerów. Tak zresztą było w dotychczasowym rozwoju Unii. Ale chyba będziemy musieli dalej toczyć tę polemikę.

Zgadzam się z opinią, że rząd powinien również promować, a nie tylko uprawiać politykę informacyjną. Krytykowałem osłabienie woli politycznej w poszczególnych partiach, ponieważ ono też rzutuje na osłabienie woli rządu mówienia z podniesionym czołem, że my nie tylko informujemy, ale chcemy, promujemy. W tej dziedzinie niewątpliwie jest nie najlepiej.

Zgadzam się również ze wszystkimi dyskutantami, którzy zwracali uwagę na to, że promocja Polski za granicą jest sprawą ważną i to nie tylko w krajach, w których rozpowszechnione są negatywne stereotypy. Na szczęście rozpowszechnione są także opinie pozytywne. Za granicą funkcjonuje pozytywna opinia o przemianach w Polsce, o tym, że jesteśmy liderem przemian w tym regionie. Ale to fakt, że promocja Polski za granicą jest zadaniem ogromnie ważnym.

Wszystko to, o czym mówił Zygmunt Skórzyński potwierdza istnienie ogromnych trudności związanych z kształtowaniem opinii publicznej. Jednak nie jestem pewien, czy remedium na to byłoby tworzenie małych grup proeuropejskich i w ten sposób starać się wstrząsnąć głównymi czynnikami politycznymi. Dlatego właśnie tak otwarcie o tym mówię że, moim zdaniem, naczelnym problemem, z którym musimy się zmierzyć jest to osłabienie woli politycznej.

Andrzej Olechowski:

Przypomnę jednakże, panie premierze, że kto jak kto, ale Polacy dla utrzymania swojej tożsamości narodowej woli potrzebują. Przez ponad sto lat w ogóle nie mieli

państwa, a przez prawie dwieście pięćdziesiąt lat mieli obce wojska na swoim terytorium i tożsamości, czy może tęsknoty za państwem, potrzebują bardziej niż inne państwa.

Od dwóch stuleci nie byliśmy w stanie stworzyć państwa narodowego, państwa suwerennego, to znaczy takiego, które posiadałoby i zdołało uruchomić środki potrzebne do tego, byśmy się sami zarządzili. Dzisiaj również nie jesteśmy w stanie ani sami się obronić, ani sami bić waluty, która byłaby walutą trwałą i którą można by obronić.

W tej sytuacji wydaje się, że dzisiaj – naturalnie - można wiązać tożsamość narodową z istnieniem państwa narodowego, ale będzie to wbrew historii i sami zrobimy sobie krzywdę, jeśli będziemy wmawiać ludziom, że bez państwa narodowego będą pozbawieni tożsamości. Mówimy - bez państwa, z państwem. Ale przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie sądzi, że państwo narodowe po prostu się kończy, czy odchodzi. Państwa narodowe tylko ograniczają swoje kompetencje. Nam, którzy wyznajemy zasady pomocniczości, nie trzeba chyba tłumaczyć tego, że państwo jest naszą instytucją, że w końcu to my tworzymy państwo, więc do pewnych funkcji możemy używać państwa narodowego, a do innych funkcji, czy zadań możemy sobie powołać inne struktury, chociażby struktury ponadnarodowe z elementami państwa (w sensie demokracji itp.) i w ich ramach swoje zadania wypełniać.

Jeśli natomiast powiemy sobie, że chcemy, by wszystkie funkcje, które historycznie i tradycyjnie sprawowało państwo, były wykonywane przez państwo narodowe, to wtedy albo musimy zwinąć żagle - ponieważ niektórych państwo narodowe, nie tylko zresztą nasze, nie jest w stanie wykonać - albo musimy tworzyć protezy demokracji, gdyż w takim przypadku musimy przechodzić od struktur międzypaństwowych poprzez struktury państwowe i dopiero do obywatela. To się kończy czymś, co Ateńczyk uznałby za farsę demokracji.

Katarzyna Kołodziejczyk:

Nie wiem, czy przypadkiem nie mylimy funkcji państwa z poczuciem tożsamości. Kiedy zastanawiamy się nad państwami narodowymi, nie sposób pominąć sprawy ich zagrożenia. Mówiąc o zanikaniu państw narodowych, powinniśmy jednak powiedzieć, że ich funkcje być może zanikają, ale poczucie tożsamości ludzi pozostaje. Z obserwacji wynika, że poczucie tożsamości Niemców i Francuzów rośnie. Nasze obawy wynikają między innymi z tego, że - jak się wydaje - nie potrafimy jeszcze rozmawiać na temat tożsamości w takich kategoriach, w jakich należałoby o tym rozmawiać. A więc - poczucie tożsamości, zagrożenie i funkcje państwa - to jedna sprawa.

Druga sprawa to telewizja, prasa, media... Jestem wstrząśnięta konstatacjami Jerzego Diatłowickiego na temat telewizyjnych informacji o Unii Europejskiej. Jednakże nikt nie wyręczy ani Sejmu, ani rządu, ani tych, którzy wygrali wybory w ich

powinnościach. Są też instrumenty i techniki, których obecna władza - jak się wydaje - nie wykorzystuje.

Jednym z takich zabiegów, chociaż pracochlönny, byłoby na przykład przedstawienie możliwości zmodernizowania Polski i przeprowadzenia reform poza Unią Europejską i bez pomocy UE. Jestem ciekawa, na co byłoby nas stać, co moglibyśmy zrobić sami. Czy to nie byłoby, na przykład, przekonywające dla opinii publicznej, gdyby się dowiedziała, na co byłoby nas stać, gdybyśmy chcieli się odizolować od procesu integracyjnego?. Byłby to, jak sądzę, dość pożyteczny zabieg.

Chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na sprawę, która się wiąże z tym co określamy jako zagrożenie. Właściwie obraz współczesnej Europy różni się od tego z czasów pierwszej wojny światowej i bezpośrednio po niej tym, że obecność Stanów Zjednoczonych w Europie jest taka jaka jest.

Obecnie toczy się dyskusja nad tożsamością obronną Europy. Z napływających z Brukseli korespondencji wynika, że zachodzi obawa, iż Unia Europejska chciałaby powołać utworzyć coś na kształt komitetu politycznego, w którym decyzje podejmowałyby państwa należące do UE. Bardzo nas to niepokoi, ponieważ eliminowałoby to Polskę z możliwości udziału w dyskusjach, gdyby pojawiło się jakieś zagrożenie. Moim zdaniem niektóre te supozycje wybiegają trochę za daleko. Zachodzi jednak potrzeba poważnej debaty nad kwestią tożsamości obronnej Europy oraz naszej koncepcji i na przykład tego, co nasz rząd, czy sejmowa Komisja ds. Unii Europejskiej, a także Komisja ds. obrony i NATO, ma na ten temat do powiedzenia. Czy my w ogóle wiemy, co jest w naszym interesie? A dyskusji na te tematy nie unikniemy.

Jerzy Holzer:

Odnoszę się bardzo sceptycznie do futurologicznych symulacji - co by było, gdybyśmy nie wstąpili do Unii Europejskiej - ponieważ to byłby tylko powód do kolejnego sporu, o to czy zostało dobrze, czy źle wysymulowane. To nie jest sfera polityki.

Natomiast jest możliwość innej symulacji, zupełnie poza "Polityką" i "Rzeczpospolitą" nie wykorzystywana - rozwój wszystkich krajów, powiedzmy, "zapóźnionych", które znalazły się w Unii Europejskiej. Otóż wskaźniki rozwoju tych krajów są w sposób ciągły znacznie wyższe od przeciętnej dla Unii Europejskiej. To, że w świadomości polskiego odbiorcy nie zaistniały istniejące już przykłady na to, że wstąpienie do Unii Europejskiej się opłaca, na pewno dowodzi braku odpowiedniej informacji i umiejętnego przekonywania.

Ludwik Dembiński:

Wydaje mi się, że nie należy być zbyt pesymistycznym.

Wszyscy jeździmy do Europy Zachodniej, znamy Europę Zachodnią, rozumiemy jak funkcjonuje i - gorzej lub lepiej - jesteśmy poinformowani o przebiegu negocjacji. Natomiast ogromna część społeczeństwa w ogóle nie ma pojęcia o Europie. Nie znam statystyk, ale przypuszczam, że trzy czwarte polskiego społeczeństwa w ogóle nigdy nie było za granicą, nigdy nie było w Europie. Jeżeli zaś były krótkie wyjazdy, to ludzie nie rozumieją, jak to w ogóle funkcjonuje i o co w tym wszystkim chodzi. Stąd też podatność na różne demagogiczne wypowiedzi o tym, że tracimy tożsamość narodową, że w ogóle nie będziemy po polsku mówić itp. itd.

Część klasy politycznej też zresztą wykazuje przerażającą ignorancję wobec Europy. Tadeusz Mazowiecki wspominał tu o wypowiedzi prezesa ZChN-u - przecież włosy stają dęba na głowie. Przedstawia on Europę jako jakiś blok, który chce pożreć Polskę, wycisnąć z nas wszystkie soki i wyrzucić na śmietnik. To ma być ta strona negatywna?. Myślę jednak, że w końcu jakoś powoli, nawet bez wielkiej propagandy, z tego wyjdziemy. Ale oczywiście byłoby dobrze, żeby więcej na ten temat mówiono.

Jaka jest alternatywa? Załóżmy, że nie wejdziemy, że oprzemy się. Co z nami wówczas będzie? Z kim w ogóle będziemy handlować? Z Białorusią i Ukrainą i na tym będziemy opierać nasz rozwój, obmurujemy się cłami. O tym też za mało się mówi.

Myślę, że w okresie kilku - trzech, czterech, czy pięciu - lat dochodzenia do Europy problematyka europejska zacznie docierać do świadomości społecznej. Niezwykle ważne jest by media lepiej informowały o tych sprawach.

Tadeusz Mazowiecki:

Jeśli chodzi o problem państwo narodowe, a Unia Europejska nie przeczę, że państwo ogranicza swoje kompetencje, mówiłem też, że propozycje raportu mędrców uważam za absolutnie do przyjęcia. Nie jestem też za jakąś taką suwerennością, której nie można przekazać na rzecz szerszego organu.

Nie zgodziłbym się natomiast z tym - nawet, jeżeli bardzo krytycznie patrzymy na naszą historię i na naszą rzeczywistość polityczną - że jesteśmy absolutnie i organicznie niezdolni do życia państwowego i rządzenia się we własnym państwie. Mam nadzieję, że tak nie jest, nie chciałbym, by tak było, a gdyby tak rzeczywiście było, to powiedziałbym, że jesteśmy również niezdolni do życia w Unii Europejskiej, ponieważ tam też trzeba walczyć o swoje interesy. Jesteśmy świadkami tego, jak tam walczą o swoje interesy i i to nawet dość brutalnie.

O co mi chodzi? O to, że owszem - do Unii Europejskiej tak, ale mocną stopą, a inaczej - nie. I nie jestem w stanie przekonać do Unii żadnego Polaka, jeżeli mu nie

zagwarantuję, że wejdziemy tam mocną stopą.

Uważam, że ta dyskusja właśnie tak powinna się u nas toczyć, a nie operować zaklęciami, że jedni sprzedają suwerenność, a drudzy są zaściankowi itp. Potrzebna jest normalna dyskusja, która byłaby zrozumiała dla ludzi. Wydałaby się sensowna. W moim przekonaniu to jest jakiś problem. I - powtarzam - w moim przekonaniu, to nie jest tylko problem Polski. Ten problem występuje również w krajach Europy Zachodniej i wiadomo, że z tym właśnie łączą się te różne stanowiska w sprawie reformy Unii.

Jeśli zaś chodzi o rolę Sejmu i rządu, to zgadzam się, że ich stanowisko musi być bardziej promocyjne, a nie tylko takie lękliwie informacyjne. Chodzi o to, że w opinii publicznej trzeba wywołać określone reakcje tak, by partie polityczne i politycy poczuli się zmuszeni do określenia się wobec tego zjawiska - kto jest winny spadku poparcia dla wejścia do Unii i jakie problemy z tym się wiążą. Żeby nie liczyły, że to jakoś samo się rozwiąże i że nie wiadomo, kto jest odpowiedzialny.

Zgadzam się z Ludwikiem Dembińskim, że nie należy wpadać w zbyt pesymizm, ale z drugiej strony nie mamy wiele czasu do referendum - jeżeli ono będzie, a wszystko wskazuje na to, że będzie. Mamy niewiele czasu i kiedy porównuję stan opinii publicznej w stosunku do NATO ze stanem opinii publicznej w stosunku do Unii Europejskiej, to jestem tym bardzo zaniepokojony. Uważam, że nie powinniśmy tu sobie mówić, jest że dobrze, że to się jakoś rozwiąże. Nie mamy na to czasu, jest potrzebne współdziałanie i dotrzymywanie słowa. Albo jest konsensus głównych sił politycznych co do tego, że jest to jedna z ogólnonarodowych spraw, albo niech się wyraźnie określają, że są przeciw.

Andrzej Olechowski:

Panie premierze, ta polemika była nie fair. Ja przecież nie mówię, że Polacy genetycznie nie są w stanie się rządzić, że nie mają po temu predyspozycji. Ja mówię, że Polacy nie mają środków na to, żeby na przykład, zrobić porządny samolot. Są tu dwie możliwości, albo zakazać robienia takich porządnym i szybkich samolotów - żeby przelatywały z Kentucky do Kosowa i piloci mieli jeszcze czas wrócić do domu na kolację - albo połączyć się z innymi i spróbować razem z nimi ten samolot zbudować.

Polacy nie są w stanie zbudować takiego samolotu, ani stworzyć waluty, która oparłaby się takim rekinom, jak Soros. I są dwa sposoby: albo Sorosowi odebrać pieniądze, albo połączyć się z innymi narodami i zbudować na tyle potężną kasę, żeby Soros nie mógł podłamać.

Traf chce, że żyjemy na kontynencie, na którym mamy wspólne korzenie z innymi narodami i możemy z nimi rozmawiać - w innych miejscach to często jest niemożliwe. Tu zaś możemy stworzyć coś co będzie większe. Jeśli jednak utrzymamy wolę budowania struktur stricte narodowych, to niczego w Europie nie zmienimy. Unia

Europejska jest próbą zmiany stosunków między narodami. Stosunki między państwami narodowymi były, są i - moim zdaniem - pozostaną stosunkami opartymi na równowadze sił i w związku z tym będą grą o sumie zerowej. W takim świecie Polska może tylko, jak wahadło chodzić w jedną stronę, by wrócić na drugą, bo podmiotem tych stosunków długo nie będzie.

Natomiast Unia jest próbą zbudowania stosunków opartych na innej zasadzie. Celem, zasadą, ideą tych stosunków jest integracja. Jak zauważyliśmy, Zachodni Europejczycy, w tej chwili w zasadzie wyeliminowali już siłę jako sposób rozwiązywania konfliktów.

Generalnie chcę powiedzieć, że pięć lat temu chyba nikt nie spodziewał się, że politycy zrobią narodowi w tej sprawie taką sieczkę w głowie. Pięć lat temu, kiedy poparcie dla idei Unii utrzymywało się na poziomie 80% i więcej procent, nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł przewidzieć, że pod koniec 1999 roku panowie przewodniczący różnych partii, grup i temu podobnych, zrobią taką sieczkę - bo to jest sieczka. Liczba przeciwników wejścia do Unii pozostaje w zasadzie ta sama, tylko ludzie... nie wiem, no bo nie wiem. Jak zresztą może być inaczej, jeżeli wychodzi jeden polityk po drugim i każdy mówi coś innego, albo mówi, że w zasadzie chce do Unii, ale równocześnie puszcza oko, że sam nie jest pewien czy do końca - tak czyni to dzisiejsza koalicja.

Ja, panie premierze, głosowałem w ostatnich wyborach na Unię Wolności dlatego, że wysoko trzymała sztandar naszego członkostwa w Unii. Ale dzisiaj już trudno powiedzieć, jak to jest. Skoro pan mówi, że odzywa się instynkt zaszczutego i ludzie boją się o tym mówić - to kto w końcu ma mówić?

Na szczęście są też tacy, którzy chcą mówić. Pani Elżbieta Wiązowska, która jest sekretarzem Zarządu Business Center Club, rozda za chwilę zaproszenie na coś co może się okazać bardzo interesującą obywatelską inicjatywą - na Kongres Dialogu pod nazwą "Być albo nie być w Unii Europejskiej", połączony z referendum. To impreza, na którą wysłano 11 tysięcy zaproszeń. Odbędzie się 27 listopada w Sali Kongresowej w Pałacu Kultury.

Marek Goliszewski:

Jako prezes BCC i współprzewodniczący Forum Dialogu, wyjaśnię, że rzeczywiście zaprosiliśmy 11 tysięcy osób, chociaż sala może pomieścić 3 tysiące, ale myślę, że nie wszyscy zaproszeni przyjdą. Na wszelki przypadek są przygotowane inne sale.

Zaprosiliśmy burmistrzów wszystkich gmin, prezydentów miast, rolników,

przedsiębiorców, młodzież szkolną i studencką - w sumie bardzo wielu ludzi.

To referendum jest pewnym chwytem medialnym, ale też ma zwrócić uwagę na sam problem, a problem jest, ponieważ sytuacja - w naszym przekonaniu - staje się niebezpieczna.

Eurosceptycy bardzo ostro i z premedytacją prowadzą swoją kampanię, zaś eurozwolennicy nie robią wiele, delikatnie to określając. Natomiast nasz rząd - jeśli wziąć pod uwagę efektywność działania - nie robi nic. Jeśli nawet przejawiam, robię to celowo.

Kongres będzie składał się z trzech części:

W pierwszej części - poprosiliśmy urzędujących polityków, którzy odpowiadają za nasz los, od prezydenta i premiera poprzez szefów partii, od Unii Wolności i AWS po PSL, żeby odpowiedzieli na pytanie, czy są - nawet osobiście - za wejściem Polski do Unii Europejskiej, czy nie? Chodzi o to, by tak przyprzeć ich do muru, żeby to wyraźnie powiedzieli.

Kongres będzie transmitowany przez I program Telewizji Polskiej. Swoją udział potwierdzili pan Kwaśniewski i pan Buzek, pan Krzaklewski jeszcze nie potwierdził. Zaprosiliśmy również ojca Rydzyka, który również jeszcze nie potwierdził swego udziału. Zaprosiliśmy także pana Kalinowskiego i pana Łopuszańskiego i mam nadzieję, że oni wystąpią w pierwszej części.

W drugiej części poprosiliśmy, by wypowiedzieli się ludzie, którzy wiedzą, czym jest Unia Europejska i odpowiedzą na takie pytania, jak - czy zabiorą nam polską ziemię, czy nie, czy towar zachodni wyprze polskich przedsiębiorców nawet z polskich rynków i zbankrutują, czy polski rolnik pozostanie w Soplicowie, czy nie. I odpowiedzą na te pytania prostym, zrozumiałym językiem. Co jest wielką sztuką, bo bardzo mało jest ludzi w Polsce, którzy potrafią na ten temat tak właśnie mówić.

No i odbędzie się referendum - będą kartki czarne i niebieskie, które uczestnicy otrzymują razem z zaproszeniem i, odsyłając pocztą jedną z nich, potwierdzają swój udział.

Jeżeli odpowiedź w referendum będzie "tak", będzie to bardzo poważny sygnał, że te działania, które w różnych regionach Polski są dzisiaj podejmowane przez różne grupy, odnoszą skutek i że działania na "nie" nie są skuteczne, ponieważ ludzie aktywni społecznie głosują jednak za Unią Europejską.

Jeśli wynik głosowania będzie negatywny - czego jednak nie przewiduję - to wtedy trzeba będzie się zastanowić, czy nie ma to i dobrych stron - na przykład jako sygnał dla naszych partnerów w Unii Europejskiej.

Za pośrednictwem siatki Forum Dialogu i siatki BCC - mamy oddziały we wszystkich województwach, w zasadzie w blisko trzydziestu regionach Polski -

będziemy w różnych środowiskach kolportować materiały, które powstaną na tym Kongresie.

Mam nadzieję, że również państwo się do tego jakoś przyczynicie.